Nr. 7. Kraków, 15. lipca 1910. Rok IX.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11.—**Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki**, prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

GRUNWALD.

W dniu dzisiejszym obchodzi naród polski 500-letnią rocznicę zwycięstwa Jagiełły nad przewrotnym zakonem krzyżackim. Zwycięstwem tem została Polska uratowaną od upadku, zagony niemieckie powstrzymano na kilka set lat w parciu na wschód, podniosła się i zakwitła idea Jagiellońska, która mogła była zapewnić Polsce byt w nieskończoność, gdyby nie chciwość, głupota i egoizm kasty szlacheckiej, podkopującej powagę tronu, zamieniającej kmieci i mieszczan w swoich niewolników...

Polska radośnie obchodzi tę rocznicę, Kraków, jej serce, świadek wielkości i minionej chwały, przedewszystkiem... A jednak wspomnienie grunwaldzkiego zwycięstwa budzi także smutne refleksye... Zwycięstwo to nie zostało należycie wykorzystane, polacy nie zgnietli całkowicie zdradzieckiego zakonu, aczkolwiek był bezsilny, pozwolili mu za marną błyskotkę „hołdu pruskiego“ rozróść się na nowo w potęgę, która ostatecznie o rozbiorze Polski zadecydowała...

Grunwald niczego naszych przodków nie nauczył i my, współcześni, nie umiemy z niego wyciągnąć nauki. Przodkowie nie pracowali nad wzmocnieniem państwa od podstaw, lecz je rozluźniali, zaprowadzili w niem publiczną deprawacyę i moralną zgniliznę.... Na nic się zdały świetne rządy Zygmuntów, Batorych, rycerskie porywy Sobieskiego — gangrena toczyła naród, aż doszło do skandalu, jakiego nie znała historya... Żywy, jednolity organizm państwowy, przy pomocy zdrady „kwiatu narodu“, większości polskiej magnateryi i szlachty, został rozdarty na trzy części, zaprzedany w niewolę mocarstw zaborczych, przez nie skazany na zagładę!

A, że nie zginął, to tylko dzięki sile ludu i klas dawniej wydziedziczonych. Warstwy te objawiają ogromną na przyszłość potęgę, zdolne są kiedyś nowy Grunwald zgotować swoim ciemięzcom mimo, iż Grunwald z r. 1410. niczego nie nauczył potomków Targowicy, handlarzy losem ojczyzny i ich adherentów... Gdziekolwiek oni są, zgniliznę społeczną sieją koło siebie... Wyzyskują lud dla własnej korzyści, rabują mu prawa obywatelskie, dręczą i łupią go, oraz stan mieszczański, marnotrawną gospodarką w rządzonych przez siebie ciałach autonomicznych i państwowych urzędach.. Koło nich zorganizowana sfera publicznych okłamywaczy, pijawek ludu i stanu mieszczańskiego, żyjących z grosza publicznego i ulegalizowanego łupienia skóry współbraci — obywateli... Popierają ich — ciałem i duszą zaprzedani pismacy, redaktorowie, politycy z ludu, okryci znamieniem hańby i zdrady... Lud daje się im łupić wobec grozy kryminałów, karabinów maszynowych i bagnetów, ale w głębi duszy im złorzeczy, nimi gardzi...

I potem — obok ludzi zacnych, ta sama zgraja, która społeczeństwo nasze wyssysa, demoralizuje, zniepráwia, śmie mu prawić o narodowem odrodzeniu — pod jej przewodem — w imię wiekopomnych grunwaldzkich idei...

Banda, u której patryotyzm faryzeuszostwem, kopalnią zaszczytów, karyery, pieniędzy! Kohorta czarnych duchów, czarnych podniebień, dusz pańszczyźnianych, zdrajców i pijawek ludu!

Brak słów na potępienie tego szarlatańswa! Inni ludzie, czyści, bezinteresowni, mają prawo mówić o Grunwaldzie! Jeżeli wśród podniosłej chwili 15. lipca b. r. ma racyę nadzieja odwetu, to pierwszy Grunwald powinniśmy zgotować na własnych śmieciach, zdrajcom i okłamywaczom ludu, niecnym przekupniom świętości narodowych.

Wytrącić ich trzeba poza nawias życia politycznego, wszelkiej narodowej twórczości, uczynić moralnymi trupami. W ich miejsce muszą wyrosnąć z ludu, legendą opiewani rycerze, którzy lud polski doprowadzą do nowego Grunwaldu!

Taką pieśń wydzwania od wieków stary Zygmunt w krakowskiej katedrze, wtoruje mu drżenie prochów w sarkofagu Jagiełły. Polski narodzie, kiedy zrozumiesz ideę grunwaldzkiego zwycięstwa?

Krwawe zajście na uniwersytecie.

Ruscy posłowie do parlamentu dali rządowi termin do końca czerwca b. r., aby zasadniczo przeprowadził utworzenie ruskiego uniwersytetu we Lwowie. Prócz tego poseł Dniestrzański, profesor uniwersytetu lwowskiego, wyraził się w czasie dyskusyi budżetowej w sposób następujący: „Nie wiem, na co panowie czekają, czy na nowe rozruchy na uniwersytecie, czy na to, żeby z uniwersytetu wynoszono trupy? Historya cywilizacyi dowodzi, że najwyższe dobra kulturalne zdobywane były przeważnie krwią. Dlatego niechaj rząd się strzeże, aby w XX. stuleciu zaspokojenia najwyższych potrzeb kulturalnych nie zdobyto drogą krwawej łaźni“.

Zapowiedź p. Dniestrzańskiego spełniła się zaraz po upływie ultimatum, t. j. 1 lipca b. r. Według dzienników polskich, po konferencyi z posłem Kolessą, który umyślnie przybył z Wiednia, akademicy ruscy w liczbie 300, uzbrojeni w rewolwery, boksery i pałki, wtargnęli do uniwersytetu celem odbycia w nim przez władzę uniwersytecką zabronionego wiecu. Wezwania do rozejścia nie usłuchali. Wtedy około 30. akademików polskich, nieuzbrojonych, poczęło stawiać w korytarzu przed rektoratem barykadę z ławek i innych sprzętów, aby koledzy ruscy do kancelaryi rektora nie mogli się dostać. Rusini wśród krzyków i strzelania z rewolwerów poczęli zdobywać barykady, przyczem jeden z nich, Kocko, wysunąwszy się zbytnio naprzód, został od swoich kolegów z tyłu trafiony w głowę kulą rewolwerową i wskutek tego niebawem skonał. Prócz tego raniono rewolwerami kilku pedeli uniwersyteckich i akademików polaków i rusinów. Rozpoczęły się aresztowania przez policyę, dostawianie uwięzionych do sądu krajowego, a epilogiem będzie rozprawa sądowa o zbrodnię morderstwa dokonanego, usiłowanego, gwałtu publicznego, ciężkiego uszkodzenia ciała i t. p. Dzienniki podały ponadto, iż o zamierzonym napadzie wiedziało namiestnictwo i dyrekcya policyi, że powiadomiono o niem poprzedzającej nocy młodzież polską i ta tylko z powodu spóźnionej pory zjawiła się w tak małej liczbie.

Urzędowe sprawozdanie c. k. policyi i namiestnictwa stwierdziło doniesienia polskich dzienników. Natomiast dziennik ruskie składają winę na polaków.

Mianowicie wydał klub ruski następujący komunikat: „Z okazyi smutnych zajść na uniwersytecie lwowskim dnia 1 b. m. czuje się parlamentarna reprezentacya ruskiego narodu zobowiązana wobec urzędowych ogłoszeń i rezolucyi lwowskiej rady miejskiej stwierdzić następujące fakty i okoliczności: 1 Senat uniwersytetu i jego rektor, prezes koła polskiego, starają się zmienić obecny prawny charakter polsko-ruski uniwersytetu lwowskiego na czysto polski, co mocno niepokoi studentów i naród ruski; 2) W miesiącu maju b. r. istniała przez długi czas bojówka uzbrojonych studentów polskich, która niepokoiła i prowokowała ruskich studentów, a przestała funkcyonować dopiero za inicyatywą posłów i władz; 3) Ruscy posłowie starali się tylko pokojowo oddziaływać na studentów ruskich, a mowy ich były tylko przestrogą, wypowiedzianą

pod adresem rządu i koła polskiego; 4) Władze wiedziały o zamierzonej demonstracyi, mimo to nie postarały się o zapobieżenie ewentualnemu starciu młodzieży; 5) Polscy studenci przez ustawianie barykad sprowokowali ruskich studentów, zamykając im swobodne wyjście z gmachu uniwersytetu; 6) Polscy studenci strzelali z browningów do ruskich, trafieni zostali tylko ruscy studenci; 7) Polscy studenci mimo to pozostawieni zostali w spokoju i nie pociągnięci do śledztwa, byli słuchani tylko jako świadkowie, ruscy zaś zostali zatrzymani i uwięzieni; 8) Tego samego dnia wieczorem zostali ruscy studenci w brutalny sposób napadnięci — w ruskich gimnazyach powybijano szyby; 9) Rozstrzygająca większość polaków w Galicyi stoi na przeszkodzie kulturnym dążeniom rusinów. Galicyjska rada szkol. kraj. i rady gminne starają się wszelkimi sposobami uniemożliwić rozwój szkół lud., a władze nie dopuszczają ani do kreowania, ani też do obsadzania ruskich katedr na uniwersytecie. Wobec tego reprezentacya parlamentarna ruskiego narodu i cały naród ruski oświadcza, że nie ustanie w dalszych dążeniach kulturalnych, zapomocą których możnaby zapewnić rozwój ruskiego narodu".

Jaką jest absolutna prawda, tego nie wiemy, bo nie byliśmy naocznymi świadkami zajścia. Przypuśćmy jednak, że wszystko było tak, jak podały dzienniki polskie i co stwierdziła urzędowa relacya. W takim razie uderzają w oczy następujące fakty: 1) o zamierzonych awanturach wiedziały c. k. władze i przez wczesne zastosowanie środków zaradczych wcale im nie zapobiegły; b) wiedziała o nich polska młodzież uniwersytecka i widocznie od nich się z rozmysłem usunęła, skoro w chwili zajścia było w całym uniwersytecie zaledwie 30. akademików polskich, choć ze względu na godzinę wykładową (9 rano) powinno ich być kilka set.

Wobec tego ogromna część winy spada na lwowską władzę bezpieczeństwa publicznego, a młodzieży polskiej, która, mimo agitacyi, chociażby przeprowadzonej dopiero w ciągu ostatniej nocy, stawiła się tak nielicznie, można głównie tylko to zarzucić, iż niepotrzebnie narażała się dla profesorów, czy rektora, których bronić powinna była policya.

Zresztą, niech będzie, jak chce, w dociekania ścisłej prawdy się nie bawimy, bo to należy do sądu i mamy nadzieję, że sądy sprawę należycie wyświetlą, bo czuwają nad tem polacy, a nie śpią i rusini.

Nam idzie o co innego. Pytamy, czy te wszystkie awantury, napady i zbrodnie, spełniane w walce o utworzenie ruskiego uniwersytetu, były i są potrzebne. Rusinom ruski uniwersytet słusznie się należy, bo polacy galicyjscy mają dwa polskie uniwersytety. Skoro tedy, mimo długoletnich starań, ruskiego uniwersytetu nie otrzymali, są bezsprzecznie narodem pokrzywdzonym. Wina pokrzywdzenia nie spada jednak na polski naród, jako taki, lecz na rząd centralny i znanych wichrzycieli z koła polskiego we Wiedniu i w sejmie, którzy z mętnej wody chcą wyciągnąć dla siebie jak największe korzyści. Nie ulega też żadnej wątpliwości, iż rusini od dawna mieliby własny uniwersytet, gdyby w tych dążeniach poparło ich było energicznie koło polskie. O tem wiedzą inne narody słowiańskie i obce i biorą polakom za złe, iż krzywdzą rusinów. Pod tym kątem widzenia wszystkie napady, nawet zbrodnie, popełniane przez młodzież ruską w imię zdobycia narodowego uniwersytetu, inaczej są poza granicami kraju oceniane, niż my je oceniamy.

Dlatego źle się stało, iż decydujące sfery polskie nie skorzystały z wielokrotnie nadarzającej się sposobności, aby, z własnej pobudki, przeforsowały w rządzie centralnym utworzenie we Lwowie ruskiego uniwersytetu. Gdyby zaś rząd, mimo tych starań, rusinom nie utworzył ruskiego uniwersytetu, nienawiść rusinów szukałaby odpływu nie w Galicyi, lecz w rządzie centralnym, we Wiedniu. W każdym razie nasza duma narodowa byłaby wolną od jakichkolwiek tu, lub poza granicami kraju i państwa zarzutów.

Rusini swój uniwersytet ostatecznie otrzymać muszą, a bodaj, czy się wówczas tak ułożą stosunki, iż przy tem nasza duma narodowa nie będzie poniżoną, bo nie śpią biurokraci wiedeńscy, których zasadą: „Divide et impera". A właśnie takiego załatwienia sprawy powinniśmy się obawiać i przeciw niemu obmyślać wcześnie roztropne, sprawiedliwe środki zaradcze...

Ze sprawozdania T. S. L.

T. S. L. ogłosiło sprawozdanie ze swej czynności za rok ubiegły. Liczyło ogółem 29.045 członków, więc nie może iść w porównanie z czeską „Maticą", ani nawet ze słoweńskim „Mohoryem", z jego 100.000 członków, co jest wymownym dowodem, iż polskie społeczeństwo T. S. L. bardzo słabo popiera i widocznie, mimo szumnej, często kramarskiej reklamy, nie ma do niego większego zaufania.

Członkowie T. S. L. skupiali się w poszczególnych kołach, których w roku ubiegłym było 274, z tych 19 na Śląsku, 3 na Bukowinie, a 4 na Morawach. T. S. L. utrzymuje obecnie: 3 gimnazya, 2 seminarya nauczycielskie, 4 szkoły wydziałowe, 105 szkół ludowych, 147 kursów nauki początkowej, czyli szkółek pokątnych, prowadzonych przez „przygodnych nauczycieli", bez zawodowej kwalifikacyi, 30 kursów przemysłowych i handlowych, 14 ochronek, 18 burs, 7 uczelń, 1824 wypożyczalń i czytelń, 9 domów ludowych, 3 zbiory muzealne, 6 biur porady prawnej. Seminaryum naucz. męskie w Białej liczyło 77 uczniów, gimnazyum realne w Białej 95, w Orłowej 92, pryw. semin. naucz. żeńsk. prof. Preisendanza w Krakowie 200. Szkoły ludowe i wydziałowe są zakładane przeważnie na kresach zachodnich dla ludności robotniczej, bo polska inteligencya kresowa kształci swoje dzieci w szkołach niemieckich!

Praca T. S. L. w kierunku zakładania czytelń, bibliotek, wygłaszania odczytów jest dość obfitą, zdaje się jednak, że przeważnie na papierze. Tabele statystyczne wykazują: 265 wypożyczalń książek, połączonych z czytelniami, 20 bibliotek publicznych miejskich, 7 bibliotek ruchomych, 3751 odczytów, 1402 pogadanek, 621 obchodów narodowych, 596 koncertów i przedstawień teatralnych, 136 wycieczek naukowych, wreszcie 101 wieców oświatowych.

A teraz część najważniejsza — finansowa gospodarka T. S. L. Sprawozdanie wykazuje, że budżet samego zarządu głównego wynosi na r. 1910 kwotę 1,168.000 koron, a budżet związków okręgowych i poszczególnych kół 800.000 kor. Przewidziany **niedobór** zarządu gł. na r. 1910 **wynosi 171.768 kor.!**... Smutnie przedstawia się także sprawa z darem grunwaldzkim, bo cały rzeczywisty dochód wynosi z niego dotąd zaledwie 157.204 kor., więc, gdyby nawet całkowicie w tym roku został zużyty, nie pokryłby „normalnego" rocznego niedoboru T. S. L. Wobec tego, że T. S. L. preliminuje tego roku na wydatki kresowe około 500.000 kor., zachodzi obawa, czy będzie mogło spełnić cele sobie zakreślone i czy nadzieja na 2-milionowy dar, którym butnie odgrażano się dr. Roseggerowi, wogóle będzie spełnioną.

Stan finansowy T. S. L. jest tem samem groźny i budzi niepokojące obawy na przyszłość. Fakt ten stwierdzają nawet pisma, T. S L. w zupełności oddane i nawołują do oszczędności, by przychody równały się rozchodom. Nawoływania słuszne i możliwe do wykonania, według następującej, przez nas przedstawionej recepty. 1. Cała kancelarya zarządu głównego powinna być obsadzona bezpłatnymi pracownikami, a tacy łatwo się znajdą w Wielkim Krakowie, pełnym zamożnego, inteligentnego, chętnego do poświęceń elementu i mieć najprostszy aparat biurowy. W ten sposób zaoszczędzi się rocznie przeszło 20.000 kor. 2. Należy znieść wszystkie kursy dla dorosłych analfabetów, bo opierają się przeważnie na bladze. 3. Znieść wszystkie kursy przemysłowe, handlowe, jako zbyteczne dla T. S. L. Zarzucić kosztowne, małej wartości wydawnictwo „Przewodnika oświatowego", organu T. S. L. 5. Tak zorganizować dział ogólno-oświatowy, czytelnie, odczyty i t. p., by pokrywał wszystkie koszty i przynosił dochody. 6. Wstrzymać organizacyę dalszych szkół i agend, aż równowaga budżetowa będzie przeprowadzoną. 7. Fundusz grunwaldzki należy zamienić w żelazny.

Wreszcie powinien się zarząd główny T. S. L. gruntownie zastanowić nad powodami, które odstręczają od stowarzyszenia ogromną większość społeczeństwa, a powody te dla nikogo nie są tajemnicą. Zaliczamy do nich: okupowanie zarządu przez jedno tylko stronnictwo demokratów krakowskich, droga gospodarka, wyniosłe, apodyktyczne postępowanie menerów stowarzyszenia i podporządkowanie poszczególnych kół zaściankowym prądom politycznym.

Jest więc dużo do odrobienia i na to potrzeba sporo czasu. Wątpimy jednak, czy zarząd główny T. S. L. uzna swoje winy i czy zmieni sposób swego postępowania. Dlatego też T. S. L. nie wróżymy rozwoju, raczej przepowiadamy mu kryzys finansową, choć szczerze pragniemy, aby było inaczej.

Nowy regulamin.

Tytuł IV. O opiece nad dziećmi.

Cały ten rozdział (tytuł), obejmujący § 223—231. jest wyrazem filantropii rady

szkolnej krajowej względem dzieci zaniedbanych, co do których rodzice i opiekunowie nie spełniają swoich obowiązków. Szkoda, że władza ta nie pomieściła w regulaminie przedewszystkiem, pod tym właśnie tytułem, jakich środków prawnych ma używać społeczeństwo, aby nie kogo innego, lecz ją samą, zmusić do usunięcia rażących zaniedbań szkolnych, j. t.: zabójczych nor, w których gniją całe pokolenia dzieci, wzorowego urządzenia budynków szkolnych i t. p. Rada szkol. kraj. szuka źdźbła w cudzem oku, a tramu we własnym nie chce widzieć! Górą perfidya!

§ 223. wskazuje, iż opieka nad osobistymi stosunkami pupilów jest rzeczą sądu opiekuńczego, lecz szkoła powinna w tem współdziałać.

§ 224. nakłada w tym celu na nauczycieli, prócz właściwych obowiązków, także zwracanie uwagi na zachowanie się młodzieży poza szkołą, troskę o tworzenie zakładów dla ochrony i zatrudnienia dzieci poza szkołą, szczególnie ochronek, domów pracy, przytulisk dla dzieci, boisk dla młodzieży, tanich kuchni, w którychby biedne, a daleko mieszkające dzieci mogły otrzymywać w południe ciepłą zupę (tylko zupę?), urządzanie choinek w czasie świąt Bożego Narodzenia, zakładanie stowarzyszeń zapomogowych i kolonii wakacyjnych dla ubogich dzieci szkolnych, nadzorowanie ich w tego rodzaju stowarzyszeniach i t. p.

Tylko zidyociały biurokrata, nie znający ani odrobiny naszych stosunków szkolnych, mógł do nauczycielstwa ludowego, przepracowanego w szkole, walczącego ciężko o byt poza szkołą, zwłaszcza w kl. III. i IV. płac, stawiać podobne żądania, wymagające zbiorowej pracy ludzi poświęcenia. A od czego są pretensyonalne rady szkolne miejscowe, panie biurokrato? Czy na to, by nauczycieli tylko wciąż, z nudów i bezczynności, maltretowały, od czego dziedzice i przeróżne zaściankowe wielkości?

§ 225. wylicza uchybienia, które mają powodować wkroczenie sądu opiekuńczego. Dzieje się to, jeżeli rodzice lub ich zastępcy mimo kilkakrotnego ukarania nie wypełniają swych obowiązków co do uczęszczania do szkoły ich dzieci lub pupilów, jeżeli zaniedbują naukę i wychowanie dziecka nie uczęszczającego do szkoły pod pozorem nauki domowej, gdy usuwają się „od swego obowiązku popierania szkoły w spełnianiu jej zadania“, jeżeli wpływ ojca, matki, opiekuna przeciwdziała wychowaniu szkolnemu, jeżeli usunięcie dziecka z pod szkodliwego wpływu domu jest nieodzownym warunkiem jego poprawy i t. d... Jeżeli § ten ma być ściśle wykonany, w takim razie należy w każdej gminie utworzyć specyalne biuro wywiadowcze, z osobnym, tylko temu zadaniu poświęcającym się funkcyonaryuszem. Stałby on zresztą nieźle materyalnie — rodzice i opiekunowie, z obawy przed niesłusznemi czy słusznemi udręczeniami, suto wypychaliby jego kieszenie.

§ 226. takiemu wywiadowcy zapewnia nowe pole popisu, bo nakazuje „donieść natychmiast sądowi opiekuńczemu, jeżeli rodzice, lub ich zastępcy nie wypełniają innych swych ustawowych obowiązków względem dziecka szkolnego, lub swych praw nadużywają (trudno o więcej elastyczne określenie), jeżeli zaniedbują odżywianie i przyodziewanie dziecka i t. d.... O tem wszystkiem ma jednak wiedzieć, pamiętać i wyciągnąć konsekwencye prawne, biedny, zahukany nauczyciel ludowy, który niejednokrotnie sam głodny, uczy 6 godzin dziennie, a potem drugie tyle ślęczy nad poprawianiem zadań, prowadzeniem kancelaryi, nad pracą w ogródku i t. d.... Czy też w radzie szkol. kraj. nie panuje nagminnie choroba, zwana „pomieszaniem klepek?“

§ 227.—229. wyprowadzają w pole cały aparat biurokratyczny do przeprowadzenia tych obowiązków. Więc najpierw stawia wniosek konferencya naucz. Potem idzie do rady szkol. miejsc. celem wyrażenia opinii (tu może leżeć całymi miesiącami bez skutku), wreszcie na wniosek rady szk. miejsc. decyduje o nim rada szk. okr. (w drugim roku od uchwały konf. naucz.?) i przesyła go sądowi (w którym z powodu przedawnienia zazwyczaj stanie się bezprzedmiotowym). Sąd zresztą nie będzie decydował na podstawie nadesłanych referatów, bo to sąd, nie starostwo, rozpisze niejednokrotnie rozprawę, na którą będzie zwoływał w charakterze świadków grona naucz. i t. d.! Ładna perspektywa.

Wprawdzie § ten zastrzega kier. szkoły prawo bezpośredniego odnoszenia się do sądu w „przypadkach szczególnie nagłych“, lecz jakaż gwarancya, czy jaki półgłówek — inspektor, zgłoszonego wprost do sądu wypadku, nie weźmie za błahostkę i nie wytoczy kier. szkoły dochodzenia dyscyplinarnego za „nadużycie władzy urzędowej“? Wszak żyjemy w Galicyi!

§ 230. wyraża nadzieję, że kier. szkół i nauczyciele także „we wszystkich innych sprawach“ (czy mało wyżej przytoczonych?), tyczących się opieki i wychowania dzieci, będą szli na rękę sądom opiekuńczym, tudzież publicznym i prywatnym instytucyom dla ochrony dzieci. Niewątpliwie uczynią to najchętniej, lecz tylko w miarę możności, z wykluczeniem u odnośnych czynników wszelkiej pretensyi do rozkazywania.

§ 231. zapowiada wreszcie, że bliższe zarządzenia co do współdziałania władz szkolnych i nauczycieli ze sądami opiekuńczymi wyda rada szk. krajowa w porozumieniu z prezydyum wyższego sądu krajowego. (Długo na to będziemy czekali). I jeszcze jedna co do tego § humorystyczna uwaga. Rada szk. kraj. zawsze używa wielkiej litery, gdy pisze o sobie, tak coś, jak monarcha, aby w ten sposób wyrobić tremę lojalności u nauczycielstwa. Natomiast prezydyum sądu kraj. wyższego jest dla niej widocznie jakąś „hetką-pentelką“, bo jego tytuł pisze małą literą. Wreszcie, niech rada szk. kraj. przyjmie do wiadomości, że w Galicyi są dwa wyższe sądy kraj., więc nie z jednem prezydyum, lecz z dwoma musi się porozumieć. Równorzędne prezydya apelacyi, to nie nauczyciele, których prawami dowolnie pomiata.

Strejk rady szkolnej okręgowej.

Historya szkolnictwa ludowego w Galicyi jest, obok nielicznych kart jasnych, długim łańcuchem skandali, bezprawia. Czegośmy nie przeżyli i nie widzieli dawniej, a zwłaszcza w ubiegłem dwudziestoleciu, t. j. od czasu objęcia steru rady szkolnej krajowej przez smutnej pamięci Michała Bobrzyńskiego. Szumowiny nauczycieli ludowych, zdeprawowane do szpiku kości, nieraz zdobywały inspektury szkolne i z nich wędrowały do kryminału, lub przed nim uciekały śmiercią samobójczą, szkolne kokoty trzęsły powiatami, nierząd inspektorski, uprawiany z całym cynizmem, drwił z wszelkich zasad moralności, w najlepsze kwitnął handel posadami i t. d. i t. d.

A przecież dotąd nie było tego, co się niedawno stało w Chrzanowie! Wszyscy członkowie tamt. rady szkol. okręgowej solidarnie złożyli mandaty, w ten sposób zademonstrowali swoje opozycyjne stanowisko wobec rady szkolnej krajowej, buńczucznie rzucili jej rękawicę wyzwania... Sensacya, rażące przekroczenie subordynacyi!

Kto teraz pójdzie do Kanosy? Drążkowe, partykularne wielkości, czy „sam“ imci pan Dembowski? Starosta, inspektor, no i jacyś nauczycielscy delegaci, jako od władzy duszą i ciałem zależni, chyba nie wchodzą w rachubę, choć „nie są bez winy“. Krzykną na nich z góry i pójdą, jak sfora wiernych ogarów w obroży... Ale reszta? Ho, ho! Z drogi przed nią parlamentarna obstrukcyo!

I o co poszło tym wielkim i sławnym teraz „patryotom“, bo jakże ich inaczej nazwać, skoro wystąpili z jawną opozycyą przeciw c. k. władzy! Zapewne demonstrowali przeciw temu, że rada szkolna krajowa prześladuje i gnębi nauczycielstwo powiatu chrzanowskiego, — oni jego „ojce i obrońce“.

Gdzie tam! W sławnym, jak ongi „Wielki świat Capowic“ Chrzanowie, rada szkolna okręgowa zademonstrowała w ten sposób przeciw radzie szkolnej krajowej **za to, iż rada szkolna krajowa nauczycieli powiatu chrzanowskiego gnębić nie chce!** W dodatku, jak zwykle w takich razach bywa, cała sprawa ma podkład erotyczny, jakby z romansu: „Walka o kobietę“. Lecz idźmy do rzeczy, aby nie nadużywać cierpliwości zaciekawionych czytelników...

W okręgu chrzanowskim pracowała przystojna, młoda nauczycielka, a że młodość i uroda podbija serca, więc było jakieś tam romansowanie. Wolno się kochać gołąbkom, turkaweczkom, nawet fijołkom i goździkom, bo miłość świat utrzymuje i światem włada, dlaczego sercowe afekty owej panienki miały jej być poczytywane za zbrodnię? Gdyby zresztą cenzorowie jej moralności byli niepokalanej czystości, lub, nie przymierzając, od dzieciństwa należeli do sławetnego cechu eunuchów, możnaby jeszcze wyrozumieć ich srogość przeciw młodej, pełnią uczuć i serca żyjącej dziewczynie... Ale oni, tacy sami, jak inni śmiertelnicy, w drodze dyscyplinarnej zawyrokowali jej zgubę i odnośny wniosek przedłożyli do aprobaty radzie szkolnej krajowej!

I stało się to, co się stać musiało. Referenci rady szkolnej krajowej, ukończeni prawnicy, ludzie o szerszych horyzontach, nie mogli się ośmieszać parafialnym obskurantyzmem. Ujęli się za nauczycielką, którą przez skandaliczne rozdmuchanie sprawy bezsprzecznie skrzywdzono i, aby

ją zrestytuować w opinii publicznej, co może o jej życiu decydowało, przenieśli ją w drodze służbowej z kl. IV. płac do II., czy III., na razie w drodze przydzielenia. Każdy uczciwie myślący człowiek zarządzenie to musiał przyjąć z wszelkiem uznaniem i na nas wywarło ten sam skutek, choć się z radą szkol. kraj. ustawicznie borykamy i żadnego nadużycia, o którem się dowiemy, nie puszczamy jej płazem. Lecz członkowie rady szk. okr. z „Wielkich Capowic“ wyrok ten, w poczuciu obrazy własnego majestatu, przyjęli pono z oburzeniem! Uznali jednak swoją wobec niego bezsilność i na razie położyli po sobie uszy.

Aż tu, jak grom z jasnego nieba, spada drugi, podobny wyrok. Naucz. K., o której pisaliśmy poprzednio, w obronie swojej czci włóczyła po sądach plebana i inspektora i w ten sposób wykazała swoją niewinność. Rada szk. okr. w Chrzanowie uwolniła ją z posady, puściła z torbami, a rada szkolna krajowa, podobnie jak w pierwszym wypadku, uznała jej krzywdę i przeniosła ją na lepszą posadę. To dopełniło miary oburzenia, członkowie rady szkol. okr. w „Wielkich Capowicach“ odpowiedzieli złożeniem mandatów, a teraz czekają, rychło zjedzie „sam“ p. Dembowski, aby tę „burzę“ zażegnać, ergo ich przeprosić...

„Burza w szklance wody“, wstrętna, bo dybiąca na krzywdę biednych nauczycielek, na poniżenie stanu nauczycielskiego przez zaprowadzenie nad nim pauperskiej kontroli i gorzej jeszcze niż pauperskiego sposobu karcenia... Niech strejkują w nieskończoność. Na ich strejku dobro publiczne tylko skorzysta. Dostarczyli dowodu, jakim balastem i niebezpieczeństwem w administracyi szkolnictwa są rady szkol. okręg., poparli wielokrotnie przez nas podniesione żądania, by im odebrano wszelką władzę wykonawczą w zakresie personalnych spraw nauczycielstwa. Czyż bowiem może być rola wstrętniejsza, gdy instytucya, która ma nauczycieli bronić, ich gnębi, że w tem gnębieniu musi być hamowaną dopiero przez radę szkolną krajową i gdy na to hamowanie odpowiada złożeniem mandatów!

Że p. Dembowski w tym wypadku nie pójdzie do Kanosy, o tem jesteśmy z góry przekonani. Wypadek ten powinien jednak wywołać inny, właściwy skutek. Zwrócić uwagę rady szkol. kraj. na stosunki, panujące w chrzanowskim okręgu szkolnym i na to, co, w lepiej maskowanej formie, dziać się może w innych powiatach. Jeżeli w tym kierunku nastąpi refleksya, historyczny strejk rady szkol. okręg. w „Wielkich Capowicach“ wyda dodatnie, acz odmiennne od pożądanych przez tę „władzę“, owoce.

Zdradziecki projekt pragmatyki.

Gdy na ostatnim zjeździe delegatów polskiego Towarzystwa pedagogicznego zapadła uchwała, aby jego zarząd wygotował projekt pragmatyki nauczycielskiej, wezwaliśmy w naszem piśmie nauczycieli szkół lud. niższego typu, aby się mieli na baczności, bo gotuje się dla nich nowa podrywka.

Niedługo czekaliśmy na stwierdzenie naszej przestrogi. W czerwcowym numerze „Szkoły“ z b. r. znajdujemy znamienny artykuł p. t.: „Kilka uwag o pragmatyce nauczycielskiej“. Czytamy w nim, iż komisya wykonawcza, złożona z członków dyrekcyi P. T. P., podnosi z projektu kilka momentów ku rozwadze członków.

Projekt cały składa się z 10-ciu działów, a mianowicie: 1. Stosunki prawne nauczycieli. 2. Krajowy kataster nauczycielski. 3. Mianowanie, przenoszenie, zamiana służbowa. 4. Pobory, zaopatrzenia i inne korzyści służbowe nauczycieli. 5. Obowiązki. 6. Przełożeństwo. 7. Tabela kwalifikacyjna, senaty. 8. Urlopy, przenoszenia w stan spoczynku, stosunek pozasłużbowy, rozwiązanie stosunku służbowego. 9. Kary dyscyplinarne i wydalenie ze służby. 10. Postanowienia ogólne.

Z powyższych działów przytacza „Szkoła“, jako zasługujący na szczególną uwagę, kataster nauczycieli, obejmujący pięć stopni awansu, a mianowicie:

W statusie I. zostają nauczyciele tymczasowi dwa lata.

W statusie II. nauczyciel, umocowany specyalnym dekretem rady szk. kraj. do stałego sprawowania urzędu nauczycielskiego z pełnemi prawami służbowemi.

Status III. obejmuje nauczycieli, którzy wysłużyli 8 lat w zawodzie, złożyli egzamin tak zwany „administracyjny“ (sic!), uprawniający ich do kierowania szkołą ludową, tudzież kierownicy takich szkół.

Status IV. obejmuje nauczycieli ukwalifikowanych do pełnienia obowiązków w szkołach wydziałowych, o ile przynajmniej 2 lata pozostawali w statusie III.

Status V. Tu należą tylko nauczyciele statusu IV., którzy mają 15 lat służby i złożyli egzamin administracyjny, wykazujący ich uzdolnienie do kierownictwa szkołą wydziałową. Tu należą także dyrektorowie szkół wydziałowych.

A teraz proponowane płace. Nauczyciele stopnia I. pobierają 1200 kor. rocznie, stopnia II. pobory urzędników XI. rangi, stopnia III. pobory rangi X., stopnia IV. płacę IX. rangi, stopnia V. pobory rangi VIII., z przywiązanymi do tych rang dodatkami.

Pierwszy rzut oka na ów projekt wystarczy uświadomionemu nauczycielowi do objęcia całej ohydy, jaka się w nim mieści.

Przedewszystkiem projekt ten urąga w cyniczny sposób na wszystkich zjazdach nauczycielskich przyjętej zasadzie, aby każdy nauczyciel ludowy, bez względu na miejscowość i kategoryę szkoły, przy której służy, mógł dochodzić do poborów urzędnika państwowego VIII., a co najmniej IX. rangi, bo do dwóch najwyższych stopni płacy, odpowiadających IX. i VIII. randze urzędników państwowych, dopuszcza tylko nauczycieli szkół wydziałowych, a olbrzymią resztę, wynoszącą co najmniej 95% personalu, równa tylko z XI., a wyjątkowo z X. rangą!

Dalej projekt ten obmyślił prawdziwie zbójecki sposób do sortowania nauczycieli, przechodzących z II. statusu do wyższych, bo zaprowadza dla nich bliżej nieokreślony egzamin „administracyjny“, jak gdyby kwalifikacyjny zupełnie nie wystarczał, a przy tym „administracyjnym egzaminie“ jego sędziowie, kacykowie szkolni, będą przepuszczali tylko swoich benjaminków, o ile są opróżnione posady kierowników szkół, które koniecznie trzeba obsadzić, a reszta kandydatów, nawet najlepiej przygotowanych, przepadnie, choćby z tego powodu, aby oszczędzić na kosztach posuwania ich do wyższego stopnia płacy!

Jeżeliby projekt dyrekcyi P. T. P. stał się ustawą, zyskaliby na nim znowu tylko nauczyciele I. kl. płac, bo mieliby ustawowo zabezpieczony awans do płacy VIII. rangi urzędników państwowych już po 15 latach służby (!!), więc niejednokrotnie szybciej, niż ukończeni prawnicy w sądownictwie, starostwie i t. p., a nauczyciele klas niższych cierpieliby jeszcze większą nędzę, niż obecna. Zdaje się nam też, iż projekt ten, albo został ukuty w radzie szkol. kraj. i wydziale krajowym, lub też pozyskał ich sankcyę przed ogłoszeniem jako dla skarbca krajowego bardzo pomyślny. Darmo P. T. P. nie bierze subwencyi!

Baczność więc, upośledzeni nauczyciele ludowi! Wzywamy Was do czujności, wcześnie przestrzegamy przed grożącem niebezpieczeństwem! Na każdem zebraniu protestujcie przeciw temu szatańskiemu projektowi, natomiast podnoście zasady awansu, przyjęte w naszym projekcie, ogłoszonym w roku ubiegłym. Więcej dla Was uczynić nie możemy, a i ta przestroga dużo znaczy, bo dotąd o niej żadne, niby nauczycielskie pismo, nie pomyślało! Raźno bierzcie się do dzieła, bo jest jeszcze czas stosowny, aby zdemaskować i zniszczyć niecne zakusy!

Ze Śląska.

Cieszyńska „Macierz“ znowu ogłosiła konkurs na szereg posad nauczycielskich przy swoich szkołach i upiększyła go ponętnym wabikiem, iż są do nich przywiązane te same płace, jakie obowiązują przy szkołach ludowych publicznych na Śląsku, więc znacznie wyższe, niżeli przy publicznych szkołach ludowych w Galicyi.

Na wezwanie to posypie się niewątpliwie moc podań od nauczycieli galicyjskich. Dlatego ku przestrodze ślemy im następującą wiązankę faktów.

Przedewszystkiem powinno ich zastanowić, dlaczego zarząd „Macierzy“ ogłasza corocznie konkurs na znaczną liczbę posad nauczycielskich, skoro ma tylko kilka szkół prywatnych. Jeżeli będą śledzili powód tak częstych i licznych konkursów, dojdą do przekonania, że nauczyciele szkół „Macierzy“, pochodzący z Galicyi, często się zmieniają, czyli, opuszczają posady „Macierzy“. Do tych więc powinni się zwrócić o informacyę, zanim porzucą kraj ojczysty dla patryotycznej pracy na rzekomo zagrożonych kresach. Powinni ich zapytać, dlaczego sami z tych posad uciekają i dlaczego „Macierz“ nie szuka na nie kandydatów z pośród ukończonych seminarzystów cieszyńskich, polaków, tylko koniecznie apeluje do nauczycieli galicyjskich.

Otóż nauczyciele, którzy ze śląskich posad „Macierzy“ wrócili do kraju, powiedzą im niewątpliwie, że stargali w jej usługach najlepsze siły, narażali się niem-

com i czechom, gdy członkowie „Macierzy“ prowadzili wygodną, zakulisową grę dyplomatyczną. Skoro zaś okazali się już niepotrzebnymi, jakby na dany znak, powstawały przeciw nim intrygi, zmuszające ich do porzucenia posad „Macierzy“ i powrotu do kraju rodzinnego. Żałują zmarnowanych lat służby na Śląsku, ruiny swego zdrowia i energii, które na gruncie galicyjskim zapewniłyby im niejednokrotnie świetną karyerę. Lata służby, spędzone na Śląsku, liczą się im wprawdzie po powrocie do Galicyi przy wymiarze emerytury, atoli nie uwzględniają do awansu zasługi, położone na zachodnich kresach. Wytłumaczą także nowicyuszom, iż ślązacy nie chcą służyć przy szkołach „Macierzy“ dlatego, iż służba przy śląskich szkołach publicznych jest dla nich bez porównania lżejszą, przyjemniejszą i więcej korzystną, więc „Macierz“ zmuszona jest swoje braki uzupełniać kandydatami z Galicyi.

Ponadto radzimy kandydatom na posady nauczycielskie przy szkołach „Macierzy“, aby się poinformowali, czy choć jeden z tych nauczycieli, a było ich dotąd wiele dziesiątek, otrzymał rządową posadę nauczycielską przy polskiem seminaryum nauczycielskiem? Otrzymają odpowiedź, iż wolne posady przy c. k. seminaryum zostały obsadzone nauczycielami ludowymi śląskimi, którzy nigdy przy szkołach „Macierzy“ nie służyli, w myśl zasady „Śląsk dla ślązaków“, a ochłapy, których ślązacy nie chcą, przeznaczono dla nauczycieli galicyjskich. Ci nauczyciele galicyjscy są nadto potrzebni „Macierzy“ do robienia reklamy poza granicami prowincyi, powodowania obfitego napływu zagranicznych składek, których zarząd spoczywa w ręku ślązaków. Zrozumią wreszcie politykę Michejdowców, którzy w Krakowie kokietują z demokratyczną stańczykieryą, we Lwowie z wszechpolakami, a w Warszawie z realistami, byle tylko struga złota spływała najobficiej do głównej skarbony „Macierzy“, a przez nią zapewniała im wpływy polityczne na Śląsku.

Dlatego zwracamy uwagę kandydatów na posady nauczycielskie przy szkołach prywatnych „Macierzy“, aby, zanim o nie ostatecznie się pokuszą, dobrze zbadali tamtejsze stosunki, a przy zawieraniu umów z „Macierzą“ na wypadek zerwania lub wypowiedzenia umowy żądali kontraktowego zabezpieczenia korzyści materyalnych, któreby im bodaj w części wynagrodziły utratę awansu w krajach rodzinnych. Niech sobie biorą za wzór byłego dyrektora pryw. polskiego gimnazyum w Cieszynie, p. Winkowskiego, który, lubo miał pełną emeryturę profesorską z Galicyi, bo jako galicyjski emeryt objął dyrekturę, mimo to, za parę lat służby, otrzymał z „Macierzy“ dożywotnią rentę, wynoszącą tysiąc kilka set koron rocznie. Z drugiej strony niech będzie dla nich przestrogą los kolegi Godłowskiego, który szkołę ludową polską w Cieszynie niejako stworzył, a po długim szeregu lat, mimo chwalebnej i skutecznej pracy, dzięki sztucznie wywołanym intrygom ustąpił, z nadwyrężonem zdrowiem i zniszczony materyalnie.

Bez korzystnych kontraktów niechaj żaden nauczyciel ludowy nie waży się obejmować posad przy szkołach „Macierzy“, lecz Śląsk pozostawi — dla ślązaków.

Spełniona wróżba.

Dość często i niedawno, bo także w ostatnim numerze „Gazety Szkolnej“, wykazywaliśmy dobitnie, jak nierozumną jest akcya nauczycielstwa ludowego, żądająca zrównania płac z poborami urzędników państwowych od XI.—VIII. rangi z tem zastrzeżeniem, iż połowę wydatków na ten cel ma pokrywać państwo. Gdyby inicyatorowie żądali tylko zmiany ustawy państwowej o płacach zasadniczych, mogli byli liczyć na sympatyę w izbie posłów, ale łączenie z prośbą rezolucyi co do źródeł pokrycia, było wielkim nietaktem, jeżeli nie impertynencyą, która radę państwa obrazić mogła. Tego jednak nie przewidział p. Nowak ze swoimi zwolennikami na prowincyi, którzy, jak stado baranów, bez odrobiny zmysłu krytycznego, z zupełną ignoracyą podnoszonych przez nas przestróg, mimo zdemaskowania intrygi, wotowali sobie jednomyślne uchwały co do kosztów pokrycia. P. Nowak, Smulikowski, Bałaban i inni, na wycieczkach związkowych po kraju, swoją obecnością i zgodą dawali firmę i powagę tym uchwałom, może dlatego, aby okazać swoją wyższość nad nami i swój rozum polityczny!

No i doczekali się wszyscy razem i każdy z osobna dobrze zasłużonej zapłaty. Oto izba posłów dla pierwszej części rezolucyi, domagającej się zrównania płac nauczycieli ludowych z poborami urzędników państwowych okazała pewną sympatyę. Natomiast nad drugą częścią prawie jednomyślnie przeszła do porządku dziennego. Nie ulega też wątpliwości, że druga część rezolucyi oddziałała niekorzystnie przy głosowaniu nad pierwszą częścią i tem się tłumaczy zupełne „fiasko“ sprawy, podjętej przez p. Nowaka et compagnie.

Klęska ta, sprowadzona lekkomyślnie, krótkowzroczną polityką przewodników nauczycielstwa, pociągnie za sobą także dalsze konsekwencye Przedewszystkiem utwierdzi większość galicyjskiego sejmu w przekonaniu, że wpływów Wiednia co do regulacyi płac nie potrzebuje się obawiać, więc też nie będzie chciała pomyśleć o dalszem polepszeniu bytu nauczycieli ludowych.

Powtóre podkopie wśród nauczycielstwa ludowego wiarę we własne siły, co na jego organizacyę destrukcyjnie oddziałać musi. Wreszcie będzie grobem sławy przewodników nauczycielstwa, którzy bezmyślnie, oburącz, chwycili się zdradzieckiej formuły i nią na długie lata zaprzepaścili najżywotniejsze sprawy swoich kolegów.

Ciekawiśmy, jakim teraz konceptem ruszą przesławni prowodyrzy związkowi i co powiedzą o nich w pole wyprowadzeni nauczyciele.

W tem też leży nauka na przyszłość. Mesyasze nauczycielstwa z I. klasy płac nie mają właściwie nic do zyskania, sejm dał im przy ostatniej regulacyi więcej, niż się sami spodziewali, dlatego mogą być dla nich obojętne ujemne wyniki akcyi. Natomiast dla nauczycieli upośledzonych ta gra jest kwestyą bytu. Śmiało więc mogą powiedzieć:

„Panowie, przestańcie, bo się źle bawicie!
Dla w:s to igraszką, nam idzie o życie!“

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Zatrucie całej rodziny nauczyciela. W Borku Fałęckim, pod Podgórzem i Krakowem, założono ogromną fabrykę sody i innych chemikaliów. Fabryka ta nie ma żadnego odpływu dla trujących płynów; wszystko pozostaje na przyległym gruncie, wsiąka w ziemię i zatruwa wodę zaskórną. Ponadto trujące gazy, unoszące się w powietrzu, dopełniają reszty. Władza polityczna pozwoliła na założenie niebezpiecznej fabryki w tem miejscu i tuż obok szkoły, jakkolwiek nie było pierwszego warunku sanitarnego, t. j. odpływu trujących płynów do rzeki. Nie nakazała nawet fabryce odkupić szkołę nieznacznym kosztem i wystawić nową w oddaleniu, bo prócz możności zatrucia, także ustawiczny huk motorów uniemożliwiał naukę. Doszło wreszcie do tego, iż cała rodzina tamtejszego nauczyciela wskutek zatrucia wodą i gazami nabawiła się niepokojących chorób i została zmuszoną szukać porady na klinice lekarskiej Cóż na to rada szkolna krajowa, p. Udziela i nowy starosta w Podgórzu? Czy czekają, aż zatrucie przybierze rozmiary katastrofy?

Krakowski wiec oświatowy, urządzony staraniem „Związku“, odbędzie się w czasie uroczystości grunwaldzkich w Krakowie, w teatrze ludowym, przy ulicy Rajskiej. Początek 16. o godzinie 8½ rano. Na porządku dziennym: Zagajenie p. Nowaka. Słowo wstępne (ref. dr. Wróbel). Kastowość szkolnictwa ludowego (ref. poseł Witos). Pochód oświaty wśród sioła (ref. Lederer). Wady naszego wychowania (ref. Włodzimierz Tetmajer). Podniesienie bogactwa krajowego (ref. E. Maurizio) Przyjęcie rezolucyi.— Na wiec ten każdy ma prawo wstępu, bez jakiejkolwiek legitymacyi. Sprawozdanie podamy w następnym numerze.

Jak się u nas wymierza sprawiedliwość. Przed kilku miesiącami została spensyonowana w Zarszynie ad Sanok, wbrew swojej woli, mimo niedosłużonych lat pracy zawodowej, p. Janina Zubrzycka. Przytem zaasygnowano jej żebraczą emeryturę wstecz, wbrew wszelkiemu prawu. Ponieważ spensyonowanie p. Zubrzyckiej nie odbyło się prawidłowo, a asygnata emerytury z dołu jest skandalem, wniosła pokrzywdzona rekurs do ministerstwa wyznań i oświaty. Rekurs ten dotąd nie został załatwiony. Widocznie zalega w radzie szkolnej kraj., która zapewne żenuje się go przedłożyć wyższej władzy. Dlatego przypominamy jej spełnienie obowiązku, inaczej odniesiemy się z zażaleniem wprost do ministerstwa oświaty.

Budowa „sławnych“ kanałów rzecznych, mających połączyć Wisłę z Odrą i Dunajem oraz Dniestrem, została przez rząd austryacki zaniechaną z powodu nadmiernych kosztów budowy, sięgających w miliardy koron. Dobrze się stało. Pod kanały straconoby, prócz miliardów, setki tysięcy morgów najlepszej gleby, a byłyby bezużyteczne w zimie z powodu zamarznięcia, w lecie zaś z braku wody, której n. p. w Wiśle pod Krakowem brakuje często na zaspokojenie pragnienia mieszkańców miasta! Wrzaski o kanały wyprawiają tylko ci, którzy się na nich spodziewali grubo zarobić lub obłowić!

Z Krakowa. Rada miejska uchwaliła na zapomogi dla tym. nauczycieli 6000 koron. Ponieważ ci pobierają bez tego więcej, niż niejeden posiwiały w służbie nauczyciel wiejski, otrzymują ponadto najwyżej w 10. latach służby stałą posadę z początkowymi poborami urzędników państwowych wyższego stopnia X. rangi, nie mają zatem powodu do narzekania na swoje „upośledzenie“. Na opróżnione posady w rejonie wielkiego Krakowa, w dawnych gminach podmiejskich, z poborami I. kl. płac, podało się mnóstwo kandydatów. Połowę tych posad nadaje rada szkolna krajowa. Należy więc oczekiwać, aby na tę połowę otrzymali nominacye najstarsi, rodzinami obarczeni nauczyciele z prowincyi, zwłaszcza wiejscy i małomiasteczkowi. Nareszcie i filialna kasa krajowa, wypłacająca w Krakowie emeryturę naczycielom lud., zwolniła ich od koramizowania kwitów przez urząd parafialny i komisaryat, co interesowani przyjęli z wielkiem zadowoleniem. Delegatką nauczycielstwa do rady szk. okr. w miejsce ś. p. Śleczkowskiej została wybraną na tak zwanej „niemej konferencyi“, bo nikt na niej głosu nie zabierał. p. Spławińska, dopiero przy drugiem głosowaniu, mimo usilnego poparcia związkowców, którzy byli pewni „jednomyślnego“ wyboru. Wreszcie mamy uroczystości grunwaldzkie, ale tylko dla wybranych i uprzywilejowanych. Wszędzie, na każdym kroku, na trybunach, na boiskach, na wystawach suto trzeba się opłacać, dla ludu pozostaje tylko bezpłatne space-

rowanie po ulicach, ograniczone swobodą komunikacyi, a dla biednych mieszkańców koszt rzęsistej iluminacyi mieszkań, stosownie do ukazu p. Lea. Na każdym kroku niesłychana drożyzna, bo wszystkie uroczystości patryotyczne w Krakowie nasi przemysłowcy wszelkiego stylu zaraz przerabiają w „przemysł patryotyczny“, na nim się też wszystko zaczyna i kończy.

Wiwat, niech żyje Bobrzyński! Tak ryczeli stapińszczycy, pod komendą Jasia, na kongresie ludowców w Tarnowie, gdy im Stapiński zapowiedział sute koncesye szynkarskie za wysługiwanie się konserwatystom. Dawniej żydzi rozpijali lud, na przyszłość ta szlachetna rola przypadnie stapińszczykom! Okrzyki na cześć Bobrzyńskiego, największego wroga ludu i oświaty ludowej, wznoszone przez tych, którzy niedawno za to właśnie najzacięciej go zwalczali, są chyba ostatecznym kresem upodlenia dusz pańszczyźnianych, zdemoralizowanych do cna przez niesumiennego trybuna. Są także prowokacyą nauczycielstwa ludowego, które, w zamian za tę podłotę, powinno rozwinąć systematyczną akcyę, by zdemoralizowane stronnictwo stapińszczyków wraz z jego wodzem już przy najbliższych wyborach poniosło śmiertelne cięgi.

Austryacka produkcya węgla. Cała produkcya węgla kamiennego w Austryi wynosi rocznie $13^1/_2$ miliona ton, albo dziennie 1.500 wagonów po 10 ton. Produkcya węgla brunatnego wynosi dziennie 9000 wagonów, cała więc produkcya austr. węgla przedstawia dziennie około 13.500 wagonów! Oprócz powyższej ilości wynosi przywóz węgla do Austryi, głównie z Prus, 10 milionów t. j. 3.300 wagonów dziennie, z których każdy wagon przedstawia wartość od 180 do 200 koron, więc razem około 200 milj. koron rocznie. Tyle pieniędzy wychodzi z Austryi corocznie za węgiel; w 10. latach czyni to 2 miliardy i o tyle pogarsza się bilans handlowy Austryi. Jest to wydatek zbyteczny, bo Austrya posiada nieprzebrane, nawet nietknięte pokłady węglowe, więc sama może pokryć zapotrzebowanie. W tym celu trzeba założyć 15—20 nowych szybów kosztem około 50 milj. kor, dałoby to zajęcie 30 000 robotnikom, z rocznym zarobkiem 30 milj. koron, prócz obstalunków fabrycznych i rzemieślniczych przy budowie i utrzymywaniu nowych szybów. Daleko nam więc jeszcze do prawidłowego rozwoju naszych bogactw przyrody.

Austryacki budżet państwowy na r. 1910. przedstawia się następująco. Wydatki: Dwór cesarski 11 milj. 300 t, kancelarya cesarska 189 t, rada państwa 4 m. 83 t., trybunał państwa 67 t, rada ministrów i najwyższy trybunał administracyjny 4 m. 903 t, wydatki wspólne 380 m. 185 t., ministerstwo spraw wewnętrznych 52 m. 58 t., ministerstwo obrony kraj 98 m. 701 t., m. wyznań i oświaty 103 m. 2 t., m skarbu z długiem państwa 818 m. 327 t., m handlu 223 m. 956 t., m. kolei 735 m. 562 t., m. rolnictwa 58 m. 752 t., m. sprawiedliwości 86 m. 388 t., m. robót publicznych 100 m. 458 t., zarząd budynków państwa 4 m. 178 t., nowe budowle i adaptacye 22 m 992 t, najwyższy trybunał obrachunkowy 687 t., emerytury 99 m. 625 t, razem 2.810 milj 883 t. Dochody: rada ministrów i najwyższy trybunał adm. 2 m. 934 t., min. spraw wewnętrznych 2 m. 180 t., m. obrony kraj. 2 m. 73 t., m. wyznań i oświaty 17 m. 75 t., m. finansów 1.692 m. 681 t, m. handlu 191 m. 738 t., m. kolei żelaznych 776 m 177 t., m. rolnictwa 21 m. 389 t., m. sprawiedliwości 43 m. 349 t, m robót publ. 37 m. 414 t., państwowa administracya budynków 468 t., nowe budowle, adaptacye itd. 260 t., emerytury 9 m. 3 t., razem dochody 2.757 milj 741 t. Niedobór na r. b. 53 milj. 82 t.

W Kołomyi panują wśród tamt. nauczycielstwa fatalne stosunki. Lizuństwo, denuncyacya są na porządku dziennym. Kto się nie potrafi przypodobać wszechpolskiej klice, trzęsącej radą szk. okr., ten przepadł ze swoją karyerą. Dzięki temu niektórzy nauczyciele wyczekują po kilkanaście lat na stabilizacyę, gdy inni otrzymują ją w czasie co najmniej o połowę krótszym. Z końcem r. szk. bawił w Kołomyi p. Dembowski, czy jednak zauważył te „niesprawiedliwości“ i czy im zapobiegnie, okaże przyszłość.

Przeciw kuzynostwu w urzędzie zaczyna nareszcie występować rada szkolna krajowa, bo, jak czytamy w ostatnim dzienniku urzędowym, przeniosła p. Rutkowskiego, nauczyciela z Brzeska, ożenionego z córką tamt. inspektora szk. p. Jasiewicza, również nauczycielką, wraz z żoną na równorzędną posadę do innego okręgu. Stosunki szkolne w Brzesku są od pewnego czasu rzeczywiście anormalne, z winy inspektora Jasiewicza, który im zapobiedz nie umiał, czy nie chciał i gdyby nie przedziwny takt i niewysłowiona dobroć tam. starosty, p. Kowalikowskiego, umiejącego łagodzić najostrzejsze dysonanse, Brzesko byłoby niejednokrotnie widownią scen burzliwych i gorszących. Może więc przeniesienie p. Rutkowskiego, którego osobiście wcale nie atakujemy, wprowadzi w tamt stosunki powiew świeżego powietrza. Zarządzenie rady szk. kraj. spotkało się z powszechnem uznaniem, z wyjątkiem jednostek, które drogą protekcyi, nawet przez tak zacnego obywatela, jak bar. Götz Okocimski, chciały cofnąć dokonane przenosiny... A teraz jeszcze jedna uwaga. Skoro rada szk. kraj. zaczęła rugi familii inspektorskiej w Brzesku, niech spojrzy swojem „łaskawem“ okiem także na inne powiaty, zbyt gęsto przetkane inspektorską koligacyą, n. p. na okręg p. Udzieli, który ma pod sobą kilka własnych, rodzoniuteńkich córuń - nauczycielek, szwagra, itp., a stosunki te były omawiane nawet na wiecu obywatelskim w Podgórzu i znalazły echo w poważnej krakowskiej prasie. Niech wszystkie córunie - nauczycielki, podległe urzędowo ojcom, przerzuci do innych okręgów, nawet na lepsze posady, byle poszły, a nauczycielstwo zarządzenie to przyjmie niewątpliwie z wdzięcznością i uznaniem.

Z Rzeszowa. Samobójstwo ś. p. Małeckiego, abituryenta rzeszowskiego seminaryum nauczycielskiego, dało powód tamtejszej radzie miejskiej do demonstracyjnego wystąpienia przeciw profesorom owego seminaryum, zwłaszcza dyrektorowi Krawczykowi. Srogość paru prof. i nietaktowne obchodzenie się z młodzieżą były już wielokrotnie poruszane w dziennikach i są w Rzeszowie publiczną tajemnicą. Dlatego na radzie miejskiej dr. Nieć poruszył sprawę samobójstwa ś p. Małeckiego i postawił wniosek, by wystosować do rady szkolnej krajowej stosowne zapytanie i prosić ją o wyświetlenie, kto właściwie ponosi winę tragicznego kroku denata. Wśród ożywionej dyskusyi podnoszono niesłychane stosunki sanitarne, jak i pedagogiczne, panujące w internacie, w którym ś p. Małecki mieszkał. Wniosek ten uchwalono, tem samem niezwykła na nasze stosunki demonstracya rady miejskiej przeciw bądź co bądź wpływowemu gronu seminaryum naucz. stała się dokonanym faktem i powinna zniewolić radę szk krajową do przeprowadzenia gruntownej sanacyi zakładu...

Z Lubaczowa, skąd pochodził ś. p. Małecki, donoszą ponadto, iż zmarły był bardzo zdolnym, utalentowanym i spokojnym uczniem, dlatego ojciec (biedny wyrobnik) za radą tamt. grona, za pożyczane pieniądze posyłał go do Rzeszowa. Matka i babka zmarłego ze zgryzoty tak się rozchorowały, że leżąc w gorączce, żadnego pokarmu nie przyjmują, a przez to biedny ojciec nawet na pogrzeb syna, o którym go zresztą zbyt późno zawiadomiono, przybyć nie mógł... Panie Krawczyk, co pan powiesz na to wszystko? Wszak także masz dzieci, a nad tobą prawica Boża!

Ze Strzyżowa donoszą: Na posiedzeniu tamt. oddziału P. T. P. uchwalono wezwać zarząd główny, by P. T. P zajmowało się tylko sprawami wychowawczemi i oświatowemi, zaś zawodowe pozostawiło specyalnej organizacyi zawodowej (której dotąd niema), by „Szkoła“ na nowo wychodziła jako tygodnik, by przyszły wiec nauczycielski był urządzony nie we Lwowie, lecz we Wiedniu i na nim żądano pokrycia 50% kosztów utrzymania szkół ludowych przez państwo na zrównanie płac nauczycieli lud. z poborami urzędników państwowych od XI. do VIII. rangi. (Należy ubolewać iż nauczycielstwo powiatu strzyżowskiego dotąd nie przejrzało intrygi z owem „pokryciem“). Wreszcie potępiono udzielanie historyi austryackiej w szkole ludowej na niekorzyść historyi ojczystej.

Matura pod osłoną siły zbrojnej. Radca Majchrowicz słynie z surowego przewodnictwa przy egzaminach dojrzałości w szkołach średnich i wskutek tego jest przez młodzież znienawidzony. Gdy więc w czasie matury w filii IV. gimnazyum we Lwowie, rozeszła się pogłoska, że p. Majchrowicz na 4 uczniów spalił 3, powstało zbiegowisko młodzieży, odgrażającej się surowemu radcy. Podobno padały kamienie do sali egzaminacyjnej. Zarekwirowano policyę pieszą i konną i dopiero pod tą osłoną p. Majchrowicz zdołał wsiąść do tramwaju i odjechać do domu. Wypadek ten świadczy smutnie o sympatyi, jaką się cieszy p. Majchrowicz wśród młodzieży. Radzimy mu, aby się poprawił, bo zbytnia surowość w paleniu przy maturze, dokonywana pod jego przewodnictwem, może doprowadzić do najgorszych następstw. (278 K)

P. Majer oskarża. „Herold Polski“, czasopismo wychodzące we Lwowie, pomieścił w numerze z d. 2. lipca b. r. senzacyjny artykuł „Z sali sądowej“, w którym obwinił p. Majera o szereg kradzieży domowych. Na to p. Majer oświadczył w numerze 27. „Monitora“, iż wytoczył „Heroldowi“ proces o oszczerstwo... P. Majer, jak wiadomo, był jakiś czas nauczycielem ludowym bez kwalifikacyi, później wiceprezesem „Galicyjskiego Stowarzyszenia nauczycieli lud w Nowym Sączu“, którego prezesem p. Gutowski, głównym współredaktorem „Szkolnictwa“, działaczem narodowym na zachodnich kresach, a od pewnego czasu jest w „Monitorze“ zastępcą p. Breitera, stale zajętego we Wiedniu. Czekamy więc z pewnem zainteresowaniem, jak się skończy ów proces.. Tymczasem p. Majer, tak czuły na swój honor, niech sobie przypomni na osłodę łotrowskie szkalowanie w „Monitorze“ biednej nauczycielki z Gawłowa, obwinionej o utrzymywanie tego rodzaju niemoralnych stosunków z miejscowym pastorem, iż ich owocem miały być połogi w Krakowie. Nie wiedząc, że p. Majer zastępuje p. Breitera (do p. Majera świadomie nigdybyśmy w podobnych sprawach nie pisali), przesłaliśmy do „Monitora“ dowody zupełnej niewinności owej nauczycielki i pastora, wykazując, że nauczycielka ta zawarła tajny związek małżeński ze ś. p. W. i że z tego związku pochodziło dziecko, przesłaliśmy odpis deklaracyi sądowej, w której oszczercy pod grozą surowej kary wszystkie oszczerstwa przeciw pastorowi odszczekali i w imieniu prawdy, oraz najprymitywniejszych zasad uczciwości dziennikarskiej żądali sprostowania oszczerstw... P. Majer, jakkolwiek stwierdził odbiór naszego pisma, temu żądaniu nie uczynił zadość, choć spełnienie go było jego „psim obowiązkiem“, inaczej narażał swego szefa na zupełnie pewne przegranie procesu prasowego i kompromitacyę... Przypuszczamy, iż postąpił tak dlatego, bo był pewnym, że owa nauczycielka nie wytoczy procesu „Monitorowi“, albowiem wówczas jej tajne małżeństwo wyszłoby na jaw, przez co utraciłaby posadę.. Czy jednak postępowanie takie jest godnem zastępcy posła Breitera, pozostawiamy do ocenienia naszym czytelnikom i samemu p. Breiterowi... „Nemezis“ zgotowała więc p. Majerowi w aferze z „Heroldem“ ten sam przysmak, jaki on uczynił w o wiele gorszy sposób ludziom niewinnym. Naturalnie, jeżeli, w co chcemy wierzyć, p. Majer nie popełnił zarzuconych mu kradzieży.

Walny zjazd T. S. L. odbył się w Krakowie na dniu 13 i 14 lipca b. r. Prócz załatwienia spraw formalnych był referat p Stefana Natansona p. t.: „Praca oświatowa, a obrona kresów“. Udział uczestników mierny. Obszerniejsze sprawozdanie odkładamy do następnego numeru.

Wniosek szkolny rusinów, zgłoszony w parlamencie wiedeńskim, domaga się: aby na każde 200.000 ludności każdego narodu przypadała jedna szkoła średnia, a na 3 miliony jeden uniwersytet; aby subwencyonowanie prywatnych szkół większości, które posiadają je ponad minimalną liczbę, zostało na tak długo wstrzymane, dokąd narody mniejszości nie otrzymają minimalnej im się należącej ilości państwowych szkół średnich.

Kontrola funduszów szkolnych miejscowych, które często ulegają malwersacyom przewodniczących lub innych „dygnitarzy“, ma być, za zgodą wydziału krajowego i rady szk. kraj., przekazaną powiatowym lustratorom gminnym. Oczywista, lepsza taka kontrola, niż żadna, choć najlepszem byłoby zupełne zniesienie instytucyi miejscowych rad szkolnych.

Naciąganie. Krajowy komitet międzynarodowego kongresu higieny szkolnej w Paryżu, zostający pod protektoratem p. Dembowskiego, wzywa wszystkie gminy naszego kraju, aby zgłosiły swój udział w kongresie bez delegata(!) i, co najważniejsze, nadesłały na ten cel po 25 franków każda, a za to dostaną cenne(!) publikacye kongresu (drukowane po francusku, więc kwalifikujące się u naszego ludu do palenia w piecu, lub do wiadomego użytku).

Ankieta w sprawie liceów żeńskich odbyła się we Lwowie 4. i 5. lipca pod przewodnictwem wiceprezydenta rady szk. kraj. Przedmiotem obrad był kwestyonaryusz, przedłożony wszystkim krajowym radom szkolnym przez ministerstwo wyznań i oświaty w tym kierunku, czy i o ile wymaga rewizyi obowiązujący jeszcze prowizoryczny statut i plan naukowy liceów żeńskich, oraz czy nie należałoby żądać od żeńskich sił nauczycielskich, zajętych nauczaniem w liceach i posiadających wymaganą dla tych szkół kwalifikacyę nauczycielską, kwalifikacyi wyższej, takiej, jaką mają nauczyciele szkół średnich męskich, czyli ukończonego uniwersytetu i egzaminu profesorskiego. W ten sposób pragnie ministerstwo oświaty zapewnić posady wzrastającym corocznie zastępom ukończonych słuchaczek uniwersytetu, co w ich interesie, oraz rozwoju szkół żeńskich, należy przyjąć z wszelkiem zadowoleniem. Ono też położy do pewnego stopnia skuteczną tamę wiecznemu wyzyskowi egzaminowanych absolwentek wydziałów filozoficznych na

posadach, zajmowanych przez nie z konieczności w prywatnych gimnazyach żeńskich. Obszerniejsze sprawozdanie z tej ankiety podamy później, gdy otrzymamy autentyczny tekst obrad.

Wyzysk frekwentantów nauczycielskiego kursu handlowego we Lwowie. W bieżących wakacyach urządziła rada szkolna krajowa przy państwowej szkole przemysłowej we Lwowie trzytygodniowy kurs dla nauczycieli rachunkowości w uzupełniających szkołach przemysłowych. Frekwentantom, przeważnie ojcom licznych rodzin, przyznała jako odszkodowanie materyalne, aż 60 kor. za trzy tygodnie, czyli 20 kor. tygodniowo, z czego przy znacznej drożyźnie lwowskiej nie mogli absolutnie wyżyć, więc popadli w długi. Nie otrzymali nawet wspólnej kwatery w jakiejkolwiek izbie szkolnej, nikt się ich losem zgoła nie troszczył, jakkolwiek Lwów jest siedzibą kilku stowarzyszeń nauczycielskich, ciągnących swoje soki żywotne, w postaci brzęczącej monety, z całego kraju. Sknerstwo rady szkolnej krajowej jest tem bardziej uderzające, iż uczestnicy jednodniowej ankiety szkolnej brali często większe odszkodowanie, niż frekwentanci kursu handlowego za trzy tygodnie mozolnej pracy i stałego w tym czasie pobytu we Lwowie.

Wyzysk nauczycielek szkół średnich. Za kratkami uniwersytetu Jagiellońskiego pomieszczono ogłoszenie konkursu dyrekcyi prywatnego gimnazyum żeńskiego w Stanisławowie z prawem publiczności na posadę nauczycielki przy tym zakładzie. Warunkami do uzyskania posady są: ukończone studya uniwersyteckie z egzaminem profesorskim na szkoły średnie, na żądanie osobiste przedstawienie się, 20 godzin tygodniowej nauki, ponadto spełnianie obowiązków ochmistrzyni zakładu, mozolnych, wymagających ustawicznego przebywania w zakładzie, kontroli we wszystkich klasach, na korytarzach, nawet w miejscach ustępowych, czyli pracy za dwie siły, pomijając już okoliczność, iż spełnianie obowiązków ochmistrzyni, więc niejako starszej bony, guwernantki, czy gospodyni, z obowiązkami profesorskimi pogodzić się nie da i znaczenie profesorki poniża. A oto druga strona medalu! Dyrekcya zakładu za tę podwójną pracę przeznacza ukwalifikowanej nauczycielce szkół średnich płacę roczną 1800 koron i mieszkanie, składające się z 1. pokoju i kuchni, zapewne na równi ze stróżem zakładowym, zamiast co najmniej początkowej płacy rzeczywistego nauczyciela gimnazyalnego z dodatkiem aktywalnym, razem około 3500 koron i osobnego wynagrodzenia za ochmistrzowstwo zakładu! Wyzysk nie przynoszący zaszczytu dyrekcyi zakładu. Wyrażamy też zdziwienie, że senat akademicki pozwolił podobne ogłoszenie pomieścić za kratkami ogłoszeń uniwersyteckich. Zaś p. dyrektora pryw. żeńsk. gimnazyum stanisławowskiego pouczamy, że nauczycielka, posiadająca egzamin profesorski do szkół średnich, nie potrzebuje tułać się po prywatnych gimnazyach, nie zabezpieczających przyszłości, narażać się na kaprysy prywatnych przełożonych, dać się wyzyskiwać podwójną pracą za lichem wynagrodzeniem, bo takiej kandydatce rada szkol. kraj. nada każdej chwili posadę, jeżeli nie przy seminaryum, to przy liceum, lub szkole wydziałowej żeńskiej I klasy płac, a choćby II, na której dojdzie co najmniej do poborów urzędnika państwowego VIII. rangi, nie wykluczając wyższego awansu. Jeżeli dyrekcyi pryw. gimn. żeńsk. w Stanisławowie nie stać na sprawiedliwe wynagrodzenie personalu, to niech raczej zakład zniesie, bo bez niego Stanisławów nadal istnieć będzie, ale niech się nie waży na przyszłość występować z podobnemi propozycyami. *Dr. O.*

Prawa bez korzyści. Ministerstwo zezwoliło, aby do państwowych szkół przemysłowych były w charakterze zwyczajnych słuchaczek przyjmowane kobiety. Na to odpowiedziały związki budowniczych w Austryi jednomyślną uchwałą, iż takich kobiet w przemyśle budowlanym w żadnym charakterze, ani do prac kancelaryjnych, ani przy samej budowie, przyjmować i zatrudniać nie będą, bo zajęcie takie jest dla nich niestosowne.

Pretensye młodzieży szkol. z Królestwa do austryackich uniwersytetów. We Lwowie odbył się wiec studentek uniwersytetu, na którym zapadły następujące, dość naiwne uchwały: „Zważywszy, iż prywatne zakłady naukowe w Królestwie Pol. dają wykształcenie najzupełniej przygotowujące do studyów uniwersyteckich (?), żądamy: *a)* dopuszczenia abituryentek z prywatnych 7-klasowych zakładów naukowych żeńskich do studyów uniwersyteckich w charakterze słuchaczek nadzwyczajnych, a po zdaniu dodatkowych egzaminów z greki i łaciny, w charakterze słuchaczek zwyczajnych; *b)* maturzystów i maturzystki z 7-klasowych szkół handlowych (!) na zwyczajnych słuchaczów techniki, a na uniwersytet po zdaniu wspomnianych wyżej egzaminów dodatkowych. Naszem zdaniem najlepszem wyjściem dla owych pań, względnie panów byłoby, aby, zamiast domagać się spełnienia postulatów, zagrażających prawom i powadze naszych szkół średnich i wyższych, postarali się o uzyskanie matury w austryackich gimnazyach i szkołach realnych, a wówczas okazałoby się, czy ich wykształcenie jest rzeczywiście równoznaczne z austryackiem i nie potrzebowaliby prosić o żadne przywileje, wywołujące niechęć u strony przeciwnej.

Emerytury byłych ministrów wynoszą w Austryi, według ustawy, dla tych. którzy nie byli urzędnikami państwowymi, 8000 kor. rocznie, dla byłych urzędników najwyżej 20.000 kor. W czasie obrad parlamentarnych wyszło jednak na jaw, iż panowie ci wyżebrują sobie w drodze łaski u cesarza znacznie wyższe zaopatrzenie. Tak np. pobiera br Beck 32.000 kor., dr. Korytowski 26.000 kor., a nawet milioner Abrahamowicz nie wstydził się wykręcić dla siebie dwa razy wyższą pensyę ministeryalną, niż się mu z ustawy należało! Z tego łatwo wyrozumieć, dlaczego w Austryi tak często zmieniają się ministrowie. Każdy krzykacz polityczny chce bodaj na parę tygodni uchwycić tekę ministeryalną, by potem miał do śmierci sute utrzymanie. A zabawka taka kosztuje obecnie skarb państwa 720.960 kor. rocznie!.. Jeszcze wyższe są emerytury jenerałów i sztabowych oficerów. Na emeryturze jest 383 jenerałów wszelkich stopni, więc trzy razy więcej niż w stanie czynnym (!), ponadto mamy dwa razy więcej emerytowanych, niż czynnych oficerów sztabowych od majora do pułkownika, a dopiero w niższych stopniach stosunek ten maleje. Emerytury jenerałów i oficerów sztabowych pochłaniają rocznie co najmniej 20 milionów, a wielu z nich mogło jeszcze dzisiaj służyć. Nic dziwnego, że przy takiej gospodarce Austrya brnie coraz więcej w długi i zmierza do bankructwa.

Projekt samorządu miejskiego w Królestwie, wniesiony do dumy, postanawia, iż żydzi otrzymają osobną kuryę wyborczą i w tych miastach, gdzie tworzą większą połowę mieszkańców, wybierają $^1/_5$ ogólnej liczby radnych, we wszystkich innych najwyżej $^1/_{10}$. Żydzi nie mogą być prezydentami miast, wiceprezydentami, sekretarzami, ani przewodniczyć radzie. W zarządzie miejskim może uczestniczyć najwyżej jeden żyd. Do żydów zalicza projekt także osoby urodzone w judaizmie, a więc i wychrztów wszelkiego rodzaju. W taki to sposób broni się Rosya przed żydami, widząc, do jakiej ruiny doprowadzili narody, wśród których mieszkają w większej liczbie i używają równouprawnienia.

Od redakcyi. Zdarza się często, iż nasi prenumeratorowie nasyłają nam do obrony dyscyplinarnej kolegów i koleżanki, którzy nigdy prenumeratorami „Gaz. Szk." nie byli. Obrony dyscyplinarne wyrabiamy naszym prenumeratorom bezpłatnie i to jest ich przywilejem. Nie jesteśmy jednak, za żadną cenę, do usług pasożytów, którzy znają nas tylko wtedy, gdy są w tarapatach. Zwracamy także uwagę, iż na otrzymywane listy odpowiadamy tylko wtedy listownie, gdy jest dołączona marka na odpowiedź. Gdybyśmy tej zasady nie przestrzegali i sami opłacali pocztę, przy znacznej korespondencyi, którą przeprowadzamy, musielibyśmy zbankrutować. 14. Dzieci szkolne żadnych petycyi podpisywać nie powinny. Przymusowe wywłaszczenie gruntu pod budowę szkoły nie jest prawnie do puszczalne.

Nadesłane książki. „Ojciec", L. Wiesenberga. Z widocznym talentem napisana sztuka sceniczna w czterech aktach, odsłania tajemnice i pełne grozy następstwa małżeństw rytualnych żydowskich. Dla badaczy stosunków żydowskich przedstawia bogatą skarbnicę, miłośników literatury nęci wykwintną formą i polotem myśli. Nadaje się na deski teatrów, szczególnie żydowskich, przez które może dodatnio oddziaływać na ciemny tłum ortodoksów.

Przewodnik do tur alpejskich i letnich wycieczek wyszedł nakładem księgarni G. Freytag & Berndt we Wiedniu VII/I Schottenfeldgasse 62. Szczególnie się zalecenia godne karty krain alpejskich, gór Olbrzymich, Saskiej Szwajcaryi itp., zawarte we Freytaga „Touristen Wandkarten" 1:100.000, Wiener-Ausflugskarten 1:100.000, karty okolic (Umgebungskarten) 1:25.000, jako też związkowe karty Alp (Alpenvereinskarten). Prócz tego księgarnia ta wydała specyalne karty automobilowe i dla cyklistów na środkową Europę 1:300.000 i t. d. Bliższych wyjaśnień udziela drukowany przewodnik (Wegweiser) firmy, który na żądanie każdemu zostanie przesłany, a opłaci się go przestudjować.

Spełniona zapowiedź. W numerze kwietniowym opisaliśmy awanturę inspektora Śliwińskiego w Przemyślanach z tamtejszym starostą i na podstawie zasad galicyjskiej „sprawiedliwości" wróżyli mu przeniesienie i dochodzenie dyscyplinarne za rzekome naruszenie „subordynacyi" służbowej i „wywołanie zgorszenia". Przeniesienia p. Śliwińskiego już dokonano, do Mielca, o dyscyplinarce nie mamy pozytywnych danych, wnosimy jednak, że się toczy, tak samo, iż w Mielcu p. Śliwiński nie będzie miał różowych stosunków, bo jako były nauczyciel ludowy, zadarł ze starostą (gwałtu!), a w takich razach urzędnicy polityczni prawnicy o azują solidarność.

Przedwczesna radość. Jakiś bardzo niedoświadczony korespondent pomieścił w num. 20. „Monitora" gotowiusieńki nekrolog p. Dembowskiego, twierdząc, iż utrzymuje się uporczywie pogłoska, że tenże z urlopu nie wróci już na zajmowane stanowisko. Nazywa p. D. wrogiem wszystkiego, co młode, co tchnie pełnią życia, co usiłuje zrzucić z siebie więzy niewoli i wybić się na słońce. „On to formalista, hołdujący zapleśniałym doktrynom, usłużnik szlachty i kleru, usiłował wprowadzić do galicyjskiego sokolnictwa rygor kasarniany w myśl dewizy: milczeć i słuchać, to też w sferach nauczycielskich powzięto do niego takie uprzedzenie, jakiem nie może się poszczycić nawet poprzednik jego, obecny namiestnik Bobrzyński"... Widocznie ów „wytrawny" korespondent nosił jeszcze koszulę w zębach, gdy Bobrzyński był wiceprezydentem rady szk. kraj., skoro ujmuje mu zdobytych wówczas „laurów" na niekorzyść p. Dembowskiego. Zresztą p. D wrócił zdrów z urlopu i dalej urzęduje wbrew horoskopom owego wróżbity, bo tacy dygnitarze nie wylatują z urzędu na zawołanie, tylko drogą awansu (w tym wypadku do III. lub II. rangi), a tego dla p. D. jeszcze niema. Swoją drogą nie myślimy kruszyć kopii w obronie p. Dembowskiego, którego niejednokrotnie gromiliśmy w naszem piśmie, a niniejszą notatkę kreślimy tylko celem wyjaśnienia sytuacyi.

Rozpróżniaczanie młodzieży szkolnej. Z nastaniem wiosny, w maju i czerwcu, kiedy nauka szkolna i tak bardzo cierpi przez liczne ferye, urządzają sobie niektórzy protegowani przez kacyków szkolnych nauczyciele, kilkudniowe wycieczki szkolne do Krakowa celem poznania tego miasta i jego pamiątek. Tak n p., prócz wielu innych, przybyła 13. z. m. na kilka dni do Krakowa liczna wycieczka szkół z powiatu żywieckiego. Czy aranżerowie podobnych wycieczek nie mają na nie dość czasu w Zielone Święta, lub we wakacye? Wtedy ich trud podkreślilibyśmy z wszelkiem uznaniem, gdy w porze nauki budzi tylko niekorzystne refleksye. Rada szkol. kraj. podobnych wycieczek, urządzanych z uszczerbkiem dla nauki, powinna wogóle zakazać.

Żydowska akademia powstała w polskiem Jeruzalem, t. j. w Warszawie, liczącej przeszło 250.000 żydów. Nauka trwa w niej aż 9 godzin dziennie (żydkowie dobrze stosują zasadę „Zeit ist Geld"), z tego wypada 7 godzin na naukę talmudu i innych wiadomości żydowskich, a tylko 2. na naukę przedmiotów świeckich. Wielka szkoda, iż nie jest znany szczegółowy plan nauk tej instytucyi, mającej wzmocnić odrębność narodową żydów.

W obozie ludowców zaczyna się ruch niby opozycyjny, zwrócony przeciw p. Stapińskiemu. Na zjeździe rady naczelnej stronnictwa, odbytym w Tarnowie, na dniu 1. maja b. r., uchwalono nie pierwszy już raz wniosek, że prezesury: rady naczelnej, klubu parlamentarnego, sejmowego i głównego komitetu wyborczego, dotychczas dzierżone w rękach p. Stapińskiego, na przyszłość muszą być rozdzielone i że prezesem stronnictwa nie może być poseł. Szkoda, iż rada naczelna nie wyperswadowała równocześnie obecnym posłom ludowców w parlamencie i sejmie, iż, po znanych kompromitacyach z bankiem parcelacyjnym i wskutek swej służalczej polityki wobec konserwatystów, powinni złożyć mandaty i więcej o nie się nie starać, inaczej własne stronnictwo doprowadzą do upadku. Trudno jednak było radzie naczelnej na to się zdobyć, skoro w jej skład wchodzą posłowie-ludowcy. Niech raczej ucierpi stronnictwo przy przyszłych wyborach! Przynajmniej skorzystają na tem obecni przyjaciele polityczni ludowców — stańczycy...

Zalegających z przedpłatą upraszamy o rychłe nadesłanie należytości.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (7.). Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.